

Zapiski bu daty

Światopogląd iście poetycki

Słownik

Dowcipy i wiersze

## Julian Przyboś

### Zapiski bez daty

#### Światopogląd ściśle poetycki

Jeśli na poezję "Młodej Polski" spojrzymy krytycznie z właściwego stanowiska, tj. z punktu widzenia miłośnika języka polskiego, zauważymy, że - na ogół - był to okres jego zepsucia i złego smaku. Język Wyspiańskiego, Przybyszewskiego, Kasprowicza, a nawet Żeromskiego i Reymonta /w partiach lirycznych "Chłopów"/ dostarcza niezliczonych przykładów egzaltowanego wiele i pustosłowie, "mocarnych" pseudoechaizmów, wątpliwych dialektyzmów i namiętnych nowotworów. W porównaniu z tą patetyczną, frazeologią, często bełkotliwą język Asnyka, Prusa i Sienkiewicza, a nawet Konopnickiej bliższy celową prostotą i elegancją.

Jednakże to rozchłestanie języka i ten bezwstydy ekshibicjonizm wielkich słów, kompromitujący wielkogatnych "witezów" młodopolskiej poezji nie był /jak każdy błąd artystyczny, jeśli podjęto go wiele talentów/ bez pewnych dodatnich ubocznych skutków. Nie zawsze celowo i konsekwentnie, bez umiaru i byle jak - ale młodopolanie rozszerzyli zakres języka literackiego; od pisanych i inteligentnych wyrazów i zwrotów dopisali moc słów wsioskich, gwarowych, często wysłuchanych czułym uchem /jak Tetmajer i Orkan/. Stylizując na język ludowy lub dostojnie-archaiczny, tu i ówdzie dokonowali interesujących odkryć i znalezisk, uwrażliwiali ucho na dźwięk, kształt, kolor i inne właściwości słów, do tej pory mało dostrzegane. Tak jak w karykaturze, dźwięki zdeformowaniu i wyolbrzymieniu pewnych karysów portretowanej osoby, dostrzegamy je w ich śmiesznej charakterystyczności - język młodopolski, śmiesząc nas teraz uwydatniał jednak wówczas niektóre rysy polszczyzny.

Przecie to z tego często karykaturalnego nadużycia gwar i archaizmów, z tego rozwichrzenia mowy literackiej wyłonił się - już po śmierci Młodej Folski - genialny słowotwórca, Leśmian. Był to, jak powiedział Sandauer, pośmiertny jej triumf.

Znajdzie się, co prawda, w wielkiej poezji Leśmiana wiersze przeładowane neologizmami, sięgające granic karykatury. Zwłaszcza pod koniec życia, Leśmian nasbył forsować swój słowotwórczy talent, niektóre poematy zdradzają swoją ociężałością wysilenie i sztuczność. /Nie jest bez tych wad nawet świetny "Pan Bayszczyński"/. Ale - pomijawszy te grzechy nadmiaru i pracowitego satukmistrzostwa - nie wskazać mi w owym czasie drugiego władcy języka polskiego tak suwerennego, jak Leśmian.

Wiedział neologizmami, był mistrzem w tworzeniu nowych słów. Jaką rolę wyrazicielską /ekspresywną/ pełnią one w jego poezji? Czy tylko odświeżają, otrzęgują z kurzu stare słowa i dzięki temu wywołują ów dźwięk, wynikający ze spotkania się słów, o który starali się poeci wszystkich czasów? Czy też tworzą nowe, przedtem nieistniejące pojęcia - mają więc znaczenie filozoficzne?

Badania nad znaczeniem poetyckim neologizmów Leśmiana dopiero się zaczęły. Mnie trafiła do przekonania hipoteza jednego z dyskutantów na Sesji Leśmianowskiej we Wrocławiu /było to w dwudziestopięciolecie jego śmierci/, że neologizm Leśmiana pełnią funkcję metafor; że są to jednosłowne przenośnie. Były więc zawężeniem treści, inaczej nie możliwych do odkrycia i wyrażenia. Tak bywa - trzeba to twierdzenie ograniczyć - z najlepszymi nowotworami językowymi Leśmiana, a więc z niedużym procentem wielkiej ilości neologizmów ukutyh przez tego mistrza.

Na przykład "brzóstwo" w wierszu "Wieczór"

Tylko brzoza kwitnąc w światów mnóstwo

Całe swoje w snach odmilkie brzóstwo

Z nagłym szmerem wędnia do strumienia

I raz jeszcze w brzozę się zamienia.

Jest to jeden z najcelniejszych nowotworów Leśmiana i zaiste - to piękna metafora. Gdyby bowiem to "brzóstwo" było derywatem od słowa brzoza, jak niezliczona ilość rzeczowników tworzonych z czasowników /jak "léniwó", "aron", czy na odwrót "stodólic"/ lub zbitonych za pomocą przed i przyrostków - gdyby tylko oznaczało pojęcie ogólne brzożowości, nie zasługiwałoby na podziw.

Rozmawiałem kiedyś na ten temat z doskonałym tłumaczem naszej poezji na język niemiecki, z Dedeciusem. Jemu Leśmian swoim słowotwórstwem nie imponował. "Brzóstwo"? to się da po niemiecku powiedzieć "Birkehtum" - i nikogo nie zdziwi. Ale - odparłem - w "brzóstwie" słyszemy także analogię dźwiękową do "bóstwa". I jak to powiedzieć po niemiecku, żeby dwa różne dźwięki i znaczenia "Gottheit" i "Birkentum" wcieliły się w jedno słowo? To właśnie jest metafora. Dwa różne pojęcia zestrzelone w jedno słowo tak nierozdzielnie, że słowo to wyraża więcej, coś jedynego i nie dającego się z powrotem rozdzielić i sprowadzić do dwóch różnych znaczeń, wyobrażeń, dźwięków.

Pisano sporo o filozofii Leśmiana, o jego poglądzie na świat, o wizji rzeczywistości, o znaczeniu snu. Wywodzą to jego widzenie świata z filozofii buddyjskiej, z Bergsona, z egzystencjonalizmu itp.. Zapewne coś w tym wszystkim jest, Leśmian żył za pan brat z ideami panującymi w jego czasie, wiadomo, że śledził rozwój myśli filozoficznej, ale, na miłość - większą - bogą Apollina niż Minerwy! - pamiętajmy, że

Leśmian to nie filozof, lecz słowotwórca. Badając poetów, zwłaszcza tak żywiących się językiem i język tworzonych jak Leśmian, należałoby odwrócić zagadnienie.

Nie pytaé o to, jaka filozofia stała, jak się to mówi, u kolebki jego poezji, ale: jak z zasadniczej właściwości jego tworzenia w języku, z jego stosunku do słowa, z jego roboty poetyckiej wynikał, musiał wyniknąć taki właśnie światopogląd. Jaki? Z pewnością niezgodny z Bhagawadgita ani z "Ewolucją twórczą", ani z "Sein und Zeit", inny swoisty - i z punktu widzenia logiki - niekonsekwentny - pełny sprzeczności, paradoksów i aporii. Bo mowa - nie jest logiczna, a Leśmian umiżował jej rozchwiania sensów, jej byle-jakości, jej żarty, przemieszki, cudaczne grymasy i winy.

Propozycja więc dla badaczy Leśmiana, praca pod tytułem: Neologizm jako światopogląd.

I wcale nie jest to namowa odwozująca od ścisłego, filozoficznego myślenia. Przeciwnie - w zgodzie z najmłodniejszym współcześnie kierunkiem: egzystencjalizmu. Wszakże to jego papież, Martin Heidegger, właśnie u poetów szukał natchnienia do swojej twórczości filozoficznej, pełnej - neologizmów. Nie wspomnę tu już modniejszych jeszcze strukturalistów, którzy wyraźnie sprowadzają idee do "fascion de parler".

Ciekawym zadaniem byłoby zbadanie, jak w sposobie myślenia i o ideach swojego czasu współdecydował /czy tylko: wpływał na nie/ dominujący w stylu poezji pęd językowy: trwała skłonność do takich a nie innych chwytów i figur retorycznych. Jeśli przyznamy wiele racji strukturalistom i zwolnikom płodnej teorii semantycznej, przyjmując jako hipotezę roboczą twierdzenie że język był /ostrożniej: bywał/ i jest /bywa/ generatorem prądów duchowych w kulturze - to takie pytanie np. o filozofię neologizmu nie wyda się nieuprawnione

Można więc zaproponować naszym wybitnym badaczom wiele podobnych tematów. W sztuce poetyckiej starożytności panował epitet i porównanie - co to znaczy? Co mówi o sposobie myślenia klasyków? Barok pławił się w oksymoronie, romantyzm w stopniowaniu /gradatio/, nasz modernizm - w neologizmach, ostatnio pół wieku poezji polskiej stało pod znakiem metafory. Do jakich filozofii zmierzały te skłonności wyobraźni językowej w okresach, kiedy panowały w poezji?

### Słownik

Stare marzenie poetów: żeby ~~urządzić~~ stworzyć księgę wszechogarniającą, dzieło, których zawarło całe doświadczenie duchowe człowieka wszystkich czasów, człowieka /jak go nazywał Norwid/ Wiecznego. Nie to, że takiego Człowieka nie było i niema, bo jest tylko człowiek pisany od małej litery, istota od swojego czasu historycznego zależna i wraz z tym czasem się zmieniająca. Marzenie więc nieziszczalne ale i niezniszczalne: raz pogrzebane, mimo to odżywa i poeci zadają sobie pytanie, jak je urzeczywistnić. Co zrobić, żeby napisać nie jeszcze jedną książkę, ale biblię, co-by starczyła za bibliotekę?

Komu się to zdało? Nikomu. A kto z autorów znanych z życia i nazwiska przybliżył się do tego celu choć w takim stopniu, w jakim powiodło się to niewiadomym twórcom Gilgameszu, Iliady i Odyssei /bo nie nie ~~zamy~~ wiemy o Homerze/? Ani Dante mniej przecież żywy w wielkich partiach Boskiej Komedii "wypełnionych martwymi traktatami leologicznymi, niż na pół mityczny Homer, ani twórcy wielkich cykli epicznych czy dramatycznych.

Dzieło takie musiałoby użyć wszystkich słów teraźniejszego i dawnego języka, w którym autor tworzy. Zawarłoby w sobie

wszystkie stawiniki, pożarłoby i przetworzyło thesaurus języka, w którymby zostało napisane. Bo wyrazić wszystko o człowieku to wyczerpać wszystkie znaczenia słów kiedykolwiek przez niego użytych - słów i wszystkich zestawień słów a więc: wyczerpać nieskończoność.

Dlatego sztuka poetycka jest dłuższa niż życie, i to nie jednego, ale wszystkich poetów. I dlatego też chyba każdemu poecie, jeśli uczuje, że zbliża się starość, narzuca się refleksja: "Jak niewiele użyłem słów, jakie jeszcze ogromne zasady człowieka nie zostały przeze mnie poruszone! Ile jeszcze zostało do zrobienia - w takim tylko zakresie jaki obejmuje moja wiedza o świecie i moja wyobraźnia! Przecie nie użyłem wielu tysięcy słów nazywających rzeczy i czynności znane mi z doświadczenia życiowego - a więc nie podniosłem ich do godności presji. To znaczy: Każda z tych tysięcy rzeczy, czynności i sytuacji pozostawiłem banalną taką, jaką kiedyś nazwana, zastygła skrzeczyła się do znaku i nie budzi już wyobraźni. Gdybym użył większej ilości słów, powołałbym więcej rzeczy w mojej poezji do życia. Bo ożywiając słowa, ozywiam to, co one nazywają, nadają rzeczom i czynnościom prawdziwsze - jeśli można tak powiedzieć - wyobraźalne znaczenie. Zobaczywszy na nowo jakąś rzecz, przeżywszy jakąś czynność czy sytuację, nie uczynię tych swoich doświadczeń żywymi dla innych ludzi, jeśli ich nie określa ożywionymi słowami. Dlatego też słusznie Peiper mianował poetę "słowiarzem", a nie - "rzeczowcem". W poezji chodzi bowiem nie o informowanie o rzeczach i sprawach, ale o uobecnienie rzeczy w słowach, a apraw i sytuacji w zdaniach.

Ile więc poezji przypada w poecie! Nie starczy czasu, ażeby to, co się przeżyło, nazwać poetycko, to znaczy: słó-



zapadające w morze i rozlaną szeroko zorzą wieczorną na chmurach. Naszła mnie zbyt łatwa refleksja: "Jak niewiele znaczy ten twój czas historyczny i taka pasja poruszająca boleśnie twoje serce, przejęte sprawami - przemijającymi. Tak śmiesznie, że aż głupio byłoby powiedzieć: przemijającymi i nie znaczącymi wobec tego wschodzącego i zachodzącego słońca. Ale - choć nie tak śmiesznie - refleksja ta brzmi zapewne naiwnie, gdy powiem: "Cóż znaczą twoje aktualne pasje ideowe wobec mijania czasu historycznego! Przecież w zjednoczonej Europie za lat - może już sto - potomni będą patrzeć na wojny narodów europejskich z takim zdziwieniem niezrozumienia jak dziś traktujemy wojny miast włoskich, jak walki Gibellinów z Gwelfami!"

Tak, powiesz, ale z tych niezrozumiałych pasji politycznych Dante stworzył swój wielki pamflet, który jest zarazem epepeją i traktatem filozoficzno-mistycznym i bóg wie czym jeszcze! Arcydziełem. /Tu słówko do złośliwego czytelnika: nie porównuję się z Dantem, nie bądź tak szydliwy!/"

Słusznie, poezję się robi z namiętności swojego czasu, bez nich nie byłaby namiętna. Kto pisze utwory oderwane od tego, co się wokół niego dzieje, chcąc być poza przemijaniem kto podejmuje tematy "wieczne", takie jak miłość i śmierć - no tak, może mu się powiedzie, jak powiodło się poetom perskim. Dantemu też się powiodło, napisał "Vita Nuova".

Do czego więc zmierzam? Do tego: że jednak wielki Dante bez komentarza do swojego pamfletu politycznego, komentarza objaśniającego zdarzenia historyczne i idee jego czasu - jest nieczytelny. Nie da się czytać, jak dzieła, zapewne nie pozabawione także ideowych tendencji swoich czasów, ale choć o tysiąclecia starsze, komentarza szczegółowego nie wymagające. Jak Gilgamesz i Iliada.

Julian Przyboś

X

Sozopol

Więc w tym miejscu, szczęśliwym dla mnie, przysniła mi się znów E.M. Zjawia się rzadko, ale każdy sen o niej zapamiętuję na zawsze, bo jest znaczący, wyjawia coś najgłębszego z rzeczywistości, którą żyję. Czy zapisałem ów sprzed ilu? - dziesięciu lat, kiedy zjawiała mi się w Gwoźnicy, albo ten sprzed spotkaniem się z D., jakby mi ją ofiarowując za siebie umarłą? Pewnie nie.